Urodzony do przygody

Rozmowa z Elżbietą Dzikowską podróżniczką, dziennikarką, krytykiem sztuki, pisarką, reżyserem filmów dokumentalnych, autorką programów telewizyjnych i radiowych oraz wieloletnią życiową partnerką Toniego Halika (1921-1998).



Elżbieta Dzikowska i Tony Halik, fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Podczas XV Festiwalu Polskich Filmów w Austin w Teksasie, który w tym roku, ze względu na pandemię odbędzie się w formie on-line, będziemy mieli okazję pokazać widzom w Stanach Zjednoczonych niezwykły film dokumentalny o barwnej postaci jaką był Tony Halik – niestrudzony podróżnik, odkrywca i dziennikarz. Film „Tony Halik” w reżyserii i według scenariusza Marcina Borchardta miał premierę kinową, niedawno, bo 30 września 2020 roku.

Elżbieta Dzikowska:

Pamiętam, że jakiś czas temu przyjechał do mnie Marcin Borchardt z pomysłem na film o Tonim. Po filmie o Zdzisławie Beksińskim *(Beksińscy. Album wideofoniczny, 2017 r., przyp. red.),* który był postacią tragiczną, chciał zrobić kolejny film biograficzny z wykorzystaniem materiałów archiwalnych, ale marzyło mu się zająć tematem bardziej radosnym, pozytywnym, a Tony jak najbardziej taki był. Zaakceptowałam jego projekt, udostępniłam też różne materiały, wszystko co Tony nagrywał. W filmie zostały też wykorzystane fragmenty naszych programów telewizyjnych. Telewizja Polska nie miała jednak kompletu nagrań w swoim archiwum, ale na szczęście komplet miał pan Tadeusz Wojtyłko z Bielska Białej, który tak pasjonował się naszymi przygodami, że każdy program nagrywał. Marcin musiał przejrzeć kilometry tych archiwalnych taśm. Podziwiam go za to.

Oprócz materiałów archiwalnych z Pani zbiorów oraz Telewizji Polskiej czy toruńskiego Muzeum Podróżników, w filmie zostało wykorzystanych ponad 200 surowych taśm ze zbiorów Filmoteki Narodowej, nieskatalogowane fotografie z warszawskiego Muzeum Etnograficznego, materiały z IPN-u, Polskiego Radia, argentyńskiej kroniki filmowej, czy amerykańskiej telewizji NBC, której Tony Halik był korespondentem przez 30 lat. To stanowi o niebywałej wartości dokumentalnej tego filmu, tym bardziej, że wiele

z tych materiałów nie było nigdy publikowanych. Do tego Pani wspomnienia, czy wypowiedzi przyjaciół, takich jak Ryszard Kapuściński, uzupełniają filmowy obraz.

Uważam, że jest to prawdziwy film o człowieku, pokazujący jaki on był i w życiu prywatnym i zawodowym, które było dla niego bardzo ważne. I o tym, jak sam się kreował, bo Toniemu nudziło się powtarzanie tego samego, więc często koloryzował lub wymyślał nowe opowieści. Ale to też stanowiło o jego uroku. Miał dużo wdzięku, był bardzo inteligentny i szalenie pracowity. No i był wielkim patriotą, kochał Polskę, bez względu na to, jaka ona była, Starał się zawsze pokazać ją w dobrym świetle, niezależnie od ustroju, bo to była przecież jego ojczyzna.



Elżbieta Dzikowska i Tony Halik, fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej



Elżbieta Dzikowska i Tony Halik, fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej

W filmie występuje też Ozana Halik, syn Toniego Halika. Mówi on, m.in., że tata był głównie podróżnikiem, a nie ojcem, jakiego chciałoby mieć dziecko. Unikalny materiał filmowy pokazuje małego Ozanę, który urodził się podczas 4-letniej podróży jego rodziców wraz z psem z Ziemi Ognistej na Alaskę. Jego pierwszym domem był więc samochód. Takiego dzieciństwa nie ma każde dziecko. Jakie relacje łączyły Toniego Halika z synem? Czy faktycznie zdobywanie świata było dla niego najważniejsze?

Tony na pewno kochał swoją pracę, mówił, że jest urodzony dla

przygody, ale kochał też swojego syna, wiem to najlepiej. Zawsze o nim mówił z czułością, choć rzadko się widywali, ze względu na odległość. Ozana był u nas zaledwie dwa razy, a potem trzeci raz na pogrzebie, a czwarty, gdy przyjechał w ubiegłym roku, żeby wziąć udział w filmie. Nie udało się tego pogodzić, żeby mieszkać jednocześnie w Meksyku, w Stanach i ze mną tutaj w Polsce. Ale utrzymywali ze sobą przez te wszystkie lata kontakt listowny, Tony pomagał mu też finansowo. Teraz jesteśmy w dobrej komitywie, pisujemy do siebie, Myślę, że Ozana zrozumiał Toniego, że on musiał podróżować, że ta pasja była u niego bardzo silna, ale jego też bardzo kochał.

Film to nie jest tylko opowieść o człowieku, dla którego nie było żadnych przeszkód w realizacji marzeń, ale i o czasach w których żył. Mieszkał na terenach, z których wcielano mieszkańców do Wermachtu. I o tym też jest w filmie.

Tak, ale przy pierwszej możliwej okazji zdezerterował i wstąpił do ruchu oporu we Francji. Zachowały się listy przywódców tego ruchu, w których gratulują mu dzielności i to bardzo dobrze o nim świadczy. Tak samo jak TW *(tajny współpracownik, przyp. red.).* Chciał być ze mną w Polsce, więc uległ, ale jak miał donosić o stosunkach handlowych Meksyku z Chinami, skoro nie miał o tym pojęcia. Sami się o tym przekonali w SB i się go w końcu pozbyli.

Scenariusz filmu oparty został też na książce Mirosława Wlekłego „Tu byłem. Tony Halik”.

Mirek Wlekły pierwszy dotarł do różnych historii, których ja może bym nie chciała upubliczniać, ale skoro już to zrobił, to dobrze, że nie zniszczyłam koperty, którą Tony zostawił z napisem – „spalić po mojej śmierci”. Znalazłam tam różne dokumenty, które wiele spraw wyjaśniały i Mirek mógł się nimi posłużyć. Uważam, że napisał dobrą książkę, że życzliwie podał biografię Toniego i że starał się go zrozumieć.



Elżbieta Dzikowska i Tony Halik podczas nagrywania programu telewizyjnego, fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej

Przez wiele lat pokazywali Państwo Polakom wielki świat i odległe kultury. Mieli Państwo w sobie taką siłę, ekspresję,

pasje… i widać było, że Państwo się uzupełniają. W przypomnianym w filmie fragmencie „Pieprzu i wanilii" – widzimy, jak Tony pięknie i barwnie wciąga widza w podróżniczą przygodę, a pani bardzo precyzyjnie koryguje nieścisłości.

Tony miał charyzmę, a ja trochę musiałam wiedzieć. Myśmy się wspaniale uzupełniali, byliśmy przykładem, jak dobrze można współpracować. Interesowało nas to samo. Myślę, że była z nas dobrana para, nie tylko w pracy, ale i w życiu,

Jak Tony godził fantazjowanie z rzetelnym dziennikarstwem?

On, wbrew pozorom, był bardzo racjonalny i uporządkowany. Do dzisiaj mam posegregowane wszystkie dokumenty dotyczące domu, samochodu… Przekazałam do Muzeum Podróżników jego imienia w Toruniu segregatory z precyzyjnie poukładanymi przez niego materiałami, Wcale nie był taki roztargniony, na jakiego wyglądał. Może chciał, żeby tak go postrzegano. Był bardzo dobrze zorganizowany i wszystko potrafił załatwić, A swoje barwne poczynania łączył z rozsądkiem.

Jakie trzeba mieć cechy charakteru, żeby tak brawurowo zdobywać świat, jak Tony Halik.

Na pewno trzeba mieć takie geny. Mimo, że Tony miał trudne dzieciństwo, to widocznie te geny pomagały mu w podejmowaniu różnych odważnych decyzji. Był ciekawy świata, ciągle go chciał poznawać. A ponieważ ja też byłam ciekawa, to nas zbliżyło i połączyło. Tony był bardzo pracowity, dla niego praca była też wielką przyjemnością, przecież nie robił tego tylko dla pieniędzy. My raczej wydawaliśmy własne pieniądze, by otwierać świat dla Polaków. Tony nieźle zarabiał jako korespondent telewizji NBC, potem miał niemałą emeryturę i sam finansował te wszystkie podróże. Zawsze staraliśmy się dzielić naszymi obserwacjami z innymi, czy to w postaci książek czy filmów. Po to podróżowaliśmy, żeby pokazać świat tym, którzy nie mogli tego uczynić sami.



Elżbieta Dzikowska i Tony Halik, fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej



Elżbieta Dzikowska i Tony Halik, fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej

W Państwa programach czuło się tę autentyczną radość z tego, co Państwo robią i wielką pasję w poznawaniu świata. Dlatego mieli Państwo niewiarygodnie dużą oglądalność.

Tak, to nas bardzo cieszyło, podobno oglądalność dochodziła do 18 milionów. Ludzie byli blisko nas. „Pieprz i wanilię” nagrywaliśmy w naszym domu, w piwnicy. Na ścianie zmieniała się scenografia, a my przenosiliśmy się z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent.

Czego się Państwo od siebie nawzajem nauczyli?

Tony to był taki brat łata, „Coco Loco”, jak na niego mówiłam. Bardzo łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi. Pablo Neruda napisał taki wiersz: „Powolnie umiera ten, kto nie podróżuje, nie czyta książek, kto nie słucha muzyki, kto nie rozmawia z nieznajomymi”. I Tony rozmawiał z każdym nieznajomym. Jak chodził na spacer, to zawsze przystawał, rozmawiał. Interesował się ludźmi, niezależnie od tego, gdzie mieszkali, jakiej byli rasy, czy byli bogaci, czy biedni, On kochał ludzi, a zwłaszcza kochał Indian. Jego interesowało, to co się rusza – ludzie czy zwierzęta, mnie – to co stoi, czyli zabytki. Mieliśmy różne zainteresowania, ale potrafiliśmy je połączyć, Kiedy tylko miałam jakieś marzenia, to je realizował. Jak chciałam pojechać tropem romańskich katedr, to kupił przyczepę Niewiadów i pojechaliśmy przez Europę robiąc filmy. Natomiast jak on chciał pływać, to przez 20 lat z nim pływałam po różnych akwenach, chociaż miałam chorobę morską. Na każdej wyprawie zawsze robiliśmy filmy. Nigdy nie jechaliśmy w podróż dla naszej osobistej przyjemności, nie leżeliśmy na plaży, żeby się opalać. Zawsze były to podróże poznawcze, żebyśmy naszymi odkryciami mogli podzielić się z innymi.



Elżbieta Dzikowska i Tony Halik, fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej

Jedną z Państwa najsłynniejszych wypraw, o której wielokrotnie pisano, było dotarcie w 1976 r. wraz z profesorem Edmundo Guillénem do ostatniej stolicy Inków Vilcabamby.

Wracałam z Meksyku, gdzie miałam roczne stypendium od prezydenta Luisa Echeverri. W Peru poznałam profesora Edmundo Guilléna, który powiedział mi, że właśnie wrócił z Sewilli, gdzie w Archiwum Indiańskim znalazł listy żołnierzy hiszpańskich, którzy w 1572 r. w. zdobyli Vicabambę. Opisywali oni trasę swoich podbojów i to, co zastali w Vilcabambie.

Profesor bardzo chciał zorganizować wyprawę tym tropem, żeby tam dotrzeć, porównać z listami i sprawdzić, czy faktycznie jest to legendarna stolica inkaskiego imperium. Ja też bardzo chciałam pojechać na taką wyprawę, ale nie było na ten cel pieniędzy. Zafascynowałam więc Toniego, a Tony swoją stację telewizyjną NBC. Pieniądze się znalazły i pojechaliśmy. Nie wiadomo było, gdzie ta Vilcabamba leży, ale jakoś tam dotarliśmy, przez tydzień przedzierając się na koniach i mułach przez gąszcz drzew i krzewów. Teren był tak zarośnięty, że jeśli chcieliśmy zrobić zdjęcie, musieliśmy ściąć drzewo. Znaleźliśmy tam pozostałości po dawnej cywilizacji inkaskiej. Jednak później okazało się, że wcale nie byliśmy odkrywcami. Dziesięć lat przed nami był tam Amerykanin Gene Savoy, tylko, że on nie miał konkretnych dowodów. My byliśmy na pewno pierwszymi Polakami, którzy tam dotarli i byliśmy pierwszą ekipą, która to miejsce sfilmowała. Ja zrobiłam film dla telewizji polskiej, a Tony dla telewizji amerykańskiej. To była bardzo ważna dla nas wyprawa. Ona była jednym z powodów, że przyjęto nas do The Explorers Club.



Fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej



Fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej

Po raz drugi pojechała tam Pani po wielu latach, w 2017 roku wraz z autorem Pani biografii – Romanem Warszewskim. Czy to miejsce się zmieniło?

Zamiast tygodnia na koniach i mułach, jechaliśmy tylko dwa dni jeepem. Drzewa były pościnane, łatwo więc można było fotografować, no i pracowali tam archeolodzy. Nie było już tej magii, co kiedyś, ale dobrze, że to miejsce jest dostępne dla

nauki.

Czy wybierając tak egzotyczny kierunek studiów, jak sinologia, myślała Pani, że w przyszłości będzie Pani podróżować i odkrywać świat?

Nie, ten wybór był trochę przypadkowy. Bardzo chciałam studiować, ale miałam pewne kłopoty polityczne, byłam członkiem organizacji antykomunistycznej i siedziałam w więzieniu, w konsekwencji nie mogłam się dostać na wszystkie studia. Pomyślałam więc o sinologii, bo skoro przyjmuje się tam raz na dwa lata 7 osób, to może będę mniej niebezpieczna. Ale i tak mnie nie przyjęli. Nie poddałam się jednak i będąc wtedy zaledwie 16-letnią dziewczyną przyjechałam sama do Warszawy i przekonałam komisję odwoławczą do zmiany decyzji. Sama się sobie dzisiaj dziwię, jaka byłam odważna. Poza tym, to był trudny kierunek, a ja lubię wyzwania. Moja koleżanka, która studiowała japonistykę, powiedziała mi, że sinologia jest dużo trudniejsza. Pomyślałam więc, że to właśnie coś dla mnie. A potem skończyłam jeszcze historię sztuki, którą chciałam zawsze studiować, bo sztuka była zawsze dla mnie bardzo ważna.

Po zakończeniu programów telewizyjnych z Tony Halikiem „Pieprz i wanilia”, podjęła się Pani tworzenia serii programów o Polsce „Groch i kapusta”.

Tak, wyszło też już kilka tomów książek pod tym samym tytułem. Teraz oddaję do druku szóstą część „Polska znana i nieznana”. Polska, to naprawdę piękny kraj i warty odkrywania, bo jest w niej wiele, wiele ciekawych miejsc. A szczególnie teraz, w obecnej sytuacji covidowej, Polska jeszcze bardziej się do Polaków zbliżyła, a Polacy do niej.

Powracając do filmu „Tony Halik”, czy to miał być prezent na 100-lecie urodzin, które przypadają 24 stycznia 2021 roku?

Na pewno tak, w styczniu planowanych też jest wiele innych imprez z okazji rocznicy urodzin. Będzie m.in. wystawa w Muzeum Podróżników w Toruniu, wielu artystów namalowało portrety Toniego, które będą tam pokazane, wyjdzie też katalog. Muzeum to powstało w 90% z moich darów, częściowo były to obiekty, którymi ilustrowaliśmy nasze programy telewizyjne,

Tyle osób wspomina Toniego do dziś, kilkanaście szkół przyjęło jego imię, powstały festiwale jego imienia, a teraz w Toruniu władze miasta chcą nazwać park jego imieniem, Kiedyś napisałam w jednej z książek rozdział p.t. „Od Kopernika do Halika”, bo Kopernik był największym podróżnikiem we wszechświecie, a Tony na naszej planecie.



Elżbieta Dzikowska i Tony Halik, fot. arch. Elżbiety Dzikowskiej

---

Nocny karnawał

kultury czyli szesnasta Noc Muzeów.



Muzeum Ziemi, fot. Marek Wierzbicki.

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Noc Muzeów, której szesnasta już edycja odbyła się 18 maja 2019 r. w całej Polsce, poddała nas swego rodzaju terapii świadomości ukazując, jak ważna jest kultura i sztuka w naszym życiu. Przepełnione stadiony futbolowe i hektolitry wypitego piwa starają się nas przekonać, że wszyscy potrzebują tylko „chleba i igrzysk"- masowych spotkań podsycających instynkt walki i zabawy, gdy tymczasem Noce Muzeów dowodzą tkwiącej w ludziach potrzeby spotkania z kulturą. Ulicami Warszawy, 18 maja, szły tłumy ludzi w różne strony – pielgrzymi sztuki. 260 placówek – instytucje muzealne, galerie, instytucje naukowe i rządowe, teatry, kościoły, specjalistyczne fabryki i archiwa, otworzyły swoje podwoje, organizując różnego rodzaju atrakcje dla odwiedzających.

Dzisiejsza kultura jest droga i jak wszystko, w naszym zmaterializowanym świecie, stała się towarem, stąd rodzinne wyjście z dziećmi jest poważnym wydatkiem w budżecie. Jednak potrzeba przeżycia, poznania, inspiracji sztuką jest nieustannie silna, czego dowodzi rosnąca frekwencja Nocy Muzeów, w której biorą udział ludzie w różnym wieku z rodzinami z dziećmi na czele i ta wyjątkowa noc stwarza szansę zanurzenia się w przebogatej ofercie kulturalnej.

Pierwszym miastem, które wpadło na pomysł Nocy Muzeów był Berlin. W 1997 roku zaproszono wszystkich chętnych do bezpłatnego zwiedzania berlińskich muzeów. Pomysł ten przyjął

się od razu i już w następnym roku Paryż udostępnił na jedną noc swoje muzea. W Polsce pierwsza Noc Muzeów zorganizowana została w 2003 roku – uczestniczyło w niej 11 muzeów. Od tego czasu, rokrocznie, coraz więcej instytucji przystępuje do tej inicjatywy. W 2018 roku udostępniono w całej Polsce 200 placówek, a w tym roku 260. Rośnie liczba otwartych miejsc i rośnie liczba uczestników Nocy Muzeów, a serce moje rośnie z radości, gdyż ciągle wierzę, że kontakt z kulturą i sztuką uszlachetnia. Może nie przerabia nas – zjadaczy chleba w anioły, jak romantycznie marzył Juliusz Słowacki, ale porusza nas, uwzniośla, pobudza emocjonalnie i intelektualnie.



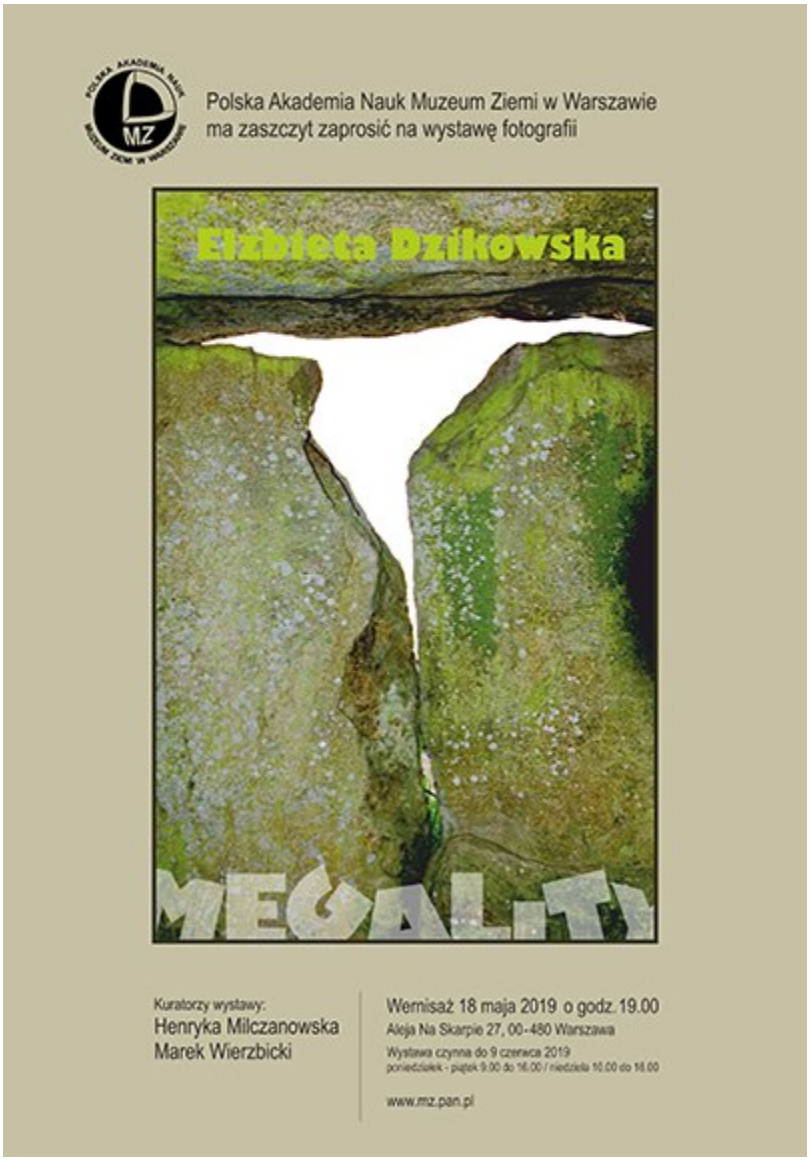
Elżbieta Dzikowska (z lewej) i rzeźbiarka Beata Czapska podczas Nocy Muzeów w Muzeum Ziemi, fot, Marek Wierzbicki.



Od lewej: Elżbieta Dzikowska, dr Cezary Krawczyński, dyrektor Muzeum Ziemi, Henryka Milczanowska, kurator, fot. Marek Wierzbicki.

Moja trasa tegorocznej Nocy Muzeów w Warszawie nakreślona została w wyniku walki z samą sobą, bowiem chciałam, a nie mogłam skorzystać ze wszystkich interesujących mnie zaproszeń – nie mogłam być w kilku miejscach jednocześnie. Wieczór rozpoczęłam od wernisażu fotografii Elżbiety Dzikowskiej w Muzeum Ziemi. Specjalnie na tą okazję znana dziennikarka, podróżniczka i fotograf pokazała zbiór zdjęć megalitów – niezwykłych w swej potężnej skali wotywnych kamieni. Megality są dziełem natury i człowieka, który tworząc z nich tajemnicze budowle, kręgi, aleje, dowodził swojej wiary i siły. Sercem

megalitycznej kultury jest region Bretanii – Carnac, Stonehenge w Anglii, znajdziemy je w Portugalii, w Polsce – w Górach Świętokrzyskich, na Pomorzu i Kujawach.



Następnym punktem na mojej mapie było Muzeum Narodowe, gdzie otworzono dwie nowe wystawy: „Arcydzieła Augusta Zamoyskiego” i „Leonardo – Opera Omnia”- wystawa zdjęć

arcydzieł malarskich z okazji 500- lecia śmierci Leonarda da Vinci. August Zamoyski (1893- 1970) tworzył przez ponad pół wieku – przez 30 lat we Francji, a wcześniej, przez 15 lat w Brazylii, dokąd wyemigrował w czasie drugiej wojny światowej. Rzeźbiarz tworzył w różnych materiałach – wiele prac powstało w marmurze, granicie, diorycie, w gipsie, glinie, drewnie. Kolekcja Augusta Zamoyskiego zakupiona została w 2019 roku dla Muzeum Narodowego w Warszawie: obok rzeźb znajdują się w niej rysunki, szkice, prace uczniów i narzędzia rzeźbiarskie. Elementami scenografii wystawy, urządzonej jako *atelier* artysty są skrzynie, w których transportowano rzeźby z Francji do Polski.

Kolejnym punktem programu było odwiedzenie Pałacu Staszica na Krakowskim Przedmieściu, gdzie znajduje się Polska Akademia Nauk. Zazwyczaj zamknięty obiekt, przeznaczony do celów naukowych i konferencyjnych, tej niezwykłej nocy otwarty był na oścież. Pracownicy naukowi przygotowali imponującą ofertę. Kilka pokoi przeznaczonych było na „Gry i Zabawy" dla małych i dużych, na stołach rozłożone były gry z odległych zakątków świata. Dzieci mogły malować i rysować pod okiem instruktorów. W dużej sali przygotowano wystawę „Nieistniejące pejzaże Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej". Tematem ekspozycji stały się zdjęcia wykonane w latach 1942-1943 przez brytyjskich żołnierzy *Royal Air Force*, stacjonujących w Libii, Egipcie, Izraelu, Libanie, Syrii, Iraku. Nie ma już tych pejzaży,

pomników architektury, codziennego życia autochtonów, które wtedy przypominało odległe epoki – pozostała pamięć zatrzymana na fotografiach. W wielkiej Sali Pałacu Staszica odbywał się pokaz mody przedwojennej, w innej części prezentowano autografy noblistów z archiwum PAN i wystawę „Utracony świat. Podróże Leona Barszczewskiego po XIX-wiecznej Azji Środkowej" oraz wystawę „Wspomnienie o generale Józefie Hallerze". Oferta PAN była tak bogata i interesująca, że można było pozostać w Pałacu Staszica całą noc.



Koncert w Kościele Świętej Trójcy, fot. Katarzyna Szrodt.

Moją nocną przygodę z polską kulturą i sztuką, za którymi zawsze tęsknię na emigracji, zakończyłam w Kościele Świętej Trójcy na Placu Małachowskiego, słuchając koncertu muzyki Chopina w znakomitym wykonaniu Przemysława Lachowskiego. Dźwięki nokturnów, mazurków, fantazji wypełniały doskonale harmonijną, białą, klasycystyczną kopułę świątyni ewangelicko-augsburskiej projektu Szymona Zuga, architekta Stanisława Augusta. Nie było innego miejsca na ziemi, w którym w tej chwili

chciałabym być. Poprzez uczestniczenie w wydarzeniach kulturalnych, przeżywając dzieło sztuki czy utwór muzyczny, odsyłani jesteśmy do czegoś poza sobą, czegoś wyższego i nieprzemijającego, co czyni nasze życie głębszym.

> …bo naprawdę figury wyznaczają nam miary
>
> I małym krokiem idą zegary
>
> obok naszego prawdziwego dnia
>
> **R.M.Rilke/ Sonety do Orfeusza/Sonet XII**